

## Zofia Grzesiak – In Memoriam (1914-2004)

O Zofii Grzesiak dowiedziałam się z reportażu Małgorzaty Niezabitowskiej opublikowanego w kwietniowym numerze „Więzi” z 1983 roku. Kto by wtedy przypuszczał, że w Lublinie mieszka nieznana niemal nikomu pisarka posiadająca w domu tysiące gęsto zapisanych ręcznie lub na starej maszynie do pisania stron? Kiedy przeczytałam fragmenty jej prozy, te opublikowane w „Więzi” oraz te otrzymane bezpośrednio od Autorki, wydawało mi się, że pozostaje ona pod znacznym wpływem Juliana Strykowskiemu czy Isaaca Bashevisa Singera. Szybko uzmysłowiłam sobie jednak, że kiedy zaczęła pisać, w ogóle nie знаła tych autorów, a podobieństwo bierze się częściowo z opisywanej rzeczywistości, a także z faktu, że jej polszczyzna naszpikowana jest językiem jidysz. Zofia Grzesiak urodziła się bowiem jako Nechume Szwarcbłat w 1914 roku w Kryczyłsku na Wołyniu. Jej ojciec był kantorem. Ona i jej starsza siostra wychowywały się w surowej, religijnej atmosferze tradycyjnego chasydzkiego domu.

Odkrycie twórczości Zofii Grzesiak za sprawą reportażu w „Więzi” zaowocowało publikacjami w „Akcencie”, „Kamienie”, „Folks-Sztymie”, a także w końcu wydaniem jej autobiograficznej powieści *Między Horyniem a Słuczą* przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 1992 roku. Parę jej utworów ukazało się także w przekładzie na język angielski.

To, że proza Zofii Grzesiak w ogóle ujrzała światło dzienne, należy zawdzięczać ludziom, którzy z niemalym wysiłkiem przełamali jej opory oraz mężowi, Tadeuszowi, w którym pisarka miała wiernego czytelnika i prawdziwą podporę duchową. Ona sama bowiem była osobą bardzo skromną, zupełnie pozbawioną wiary we własne siły. Jej kompleksy wynikały z faktu, że nie posiadała żadnego formalnego wykształcenia oprócz kilku klas chederu, żydowskiej szkoły elementarnej. Jej językiem ojczystym był jidysz, polskim zaczęła posługiwać się na co dzień dopiero w czasie wojny, a pisać – na początku lat sześćdziesiątych. Nic dziwnego więc, że zdarzało jej się popełniać błędy gramatyczne i ortograficzne, co w żadnym stopniu nie osłabia jednak wartości jej prozy, charakteryzującej się wielką siłą obrazowania, niekonwencjonalnym rysunkiem psychologicznym postaci i umiejętnością podpatrywania szczegółów obyczajowych. Niewyczerpanym źródłem jej twórczej inspiracji, widocznym także wyraźnie w bogatym języku pisarki, są tereny, z których pochodziła, ta część Kresów, gdzie Polacy, Żydzi i Ukraińcy aż do wybuchu drugiej wojny światowej tworzyli unikalną wspólnotę. Szczególnym przedmiotem zainteresowania są losy kobiet, żydowskich i ukraińskich (jak w powieści-rzecz pt. *Pajka*) zmuszonych – ze względu na brak odpowiedniego posagu czy też konieczności ratowania z nędzy

rodziny – do poślubienia niekochanych, często dużo od nich starszych mężczyzn. To „przekleństwo posagu” stanowi niemal obsesyjny temat Zofii Grzesiak przesądzając także o dramatyzmie narracji i sprawiający, że opisywany przez nią świat pozbawiony jest w najmniejszym stopniu idealizacji charakterystycznej dla tak wielu innych wspomnień.

Szczególny dramatyzm cechuje także wspomniana wyżej powieść autobiograficzna oparta na tragicznych i szczęśliwych zarazem wydarzeniach z własnego życia. Jeszcze przed wybuchem wojny dwudziestokilkuletnia Nechume poznała polskiego kowala Tadeusza Grzesiaka, ale wtedy małżeństwo nie wchodziło w rachubę, bowiem poślubienie katolika oznaczałoby odstępstwo od wiary. Wraz z wybuchem wojny, a zwłaszcza po 1941 roku, kiedy tereny „między Horyniem a Słuczą” zostały opanowane przez Niemców, wymogi religii i tradycji przestały mieć pierwszoplanowe znaczenie, gdyż przede wszystkim chodziło o ratowanie własnego życia i życia swoich najbliższych. Fakt, że przyszej pisarce udało się ocaleć z Zagłady, zawdzięczała zaradności i hartowi ducha jej męża, który, jak sama mówiła i pisała, „nie pozwolił zatonać ich małemu stateczkowi wielokrotnie znajdującemu się na granicy otchłani”. Ostatnie dwa lata wojny przeżyli wraz z małym dzieckiem w obozie ciężkiej pracy przymusowej w Wiedniu. Po zakończeniu wojny wrócili do Polski; początkowo osiedli w Pile, następnie przenieśli się do Lublina. Wychowali córkę, wnuka, doczekali się dwojga prawnuków. Ciągłe zaabsorbowana różnymi sprawami domowymi Zofia Grzesiak z trudem znajdowała czas, aby pisać. Cicha i nieśmiała, nabierała pewności siebie, kiedy miała okazję czytać na głos fragmenty swej twórczości, czy to na wieczorach autorskich czy w zaciszu własnego mieszkania. Zyskiwała wtedy niezwykłą siłę, która sprawiała, że jej proza nabierała jeszcze więcej życia, niczym w mistrzowskim aktorskim wykonaniu.

Spore zainteresowanie twórczością Zofii Grzesiak, mające miejsce w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych, w ostatnich latach przed jej śmiercią osłabło. Doszło do tego załamanie psychiczne po śmierci męża w 1998 roku oraz ciężka choroba, w tym utrata słuchu, bardzo utrudniająca Zofii Grzesiak kontakt z ludźmi. Prawie do końca próbowała jednak pisać. Można mieć tylko nadzieję, że znajdą się osoby, które raz jeszcze „odkryją” jej twórczość, przygotowując do druku przynajmniej część dorobku pisarki obliczanego na kilkanaście tysięcy stron spoczywających w rękopisach.

Monika Adamczyk-Garbowska